

MEANDRY POLITYKI - komentarz Michała Stefańskiego wyemitowany na antenie 3 czerwca 2018 r.

ZA ILE OPŁACA SIĘ RZĄDZIĆ?

„Cysorz to ma klawe życie oraz wyżywienie klawe.” Tak brzmią słowa na wpeł zapomnianej piosenki, też nieco zapomnianego balladzysty i satyryka z lat sześćdziesiątych Tadeusza Chyły. Przypomniały mi się te słowa, kiedy w okolicy Wielkanocy postowie i ministrowie rządzącej partii najpierw z radością przyjęli nagrody za ciężką pracę – jak powiedziała pani wicepremier Szydło, a po tygodniu – z równą radością – przytaknęli prezesowi Kaczyńskiemu, kiedy ów zdecydował jednoosobowo, że należy je zwrócić lub przekazać na jakiś dobry cel. I chociaż od połowy kwietnia upłynęło sporo czasu – nadal uważam to ustępstwo lidera PiS-u wobec (jak to się mawia) „głosu ludu”, za niewłaściwe – choć na krótką metę skuteczne politycznie.

Dlaczego niewłaściwe? Wyjaśnienie jest proste. Zgodzimy się, że suma energii, kalorii i adrenaliny wydzielanych w ciągu dnia pracy przez większość ministrów, postów, czy działaczy partyjnych (obojętnej orientacji politycznej) jest porównywalna z ilością energii zużywanej przez kierowcę tzw. „trucka” (w Polsce powiedziano by TIR-a), czy też ekspedientki w kasie w Biedronce. Jednakowoż zakres odpowiedzialności jest w tym pierwszym wypadku kilkakrotnie większy. Inny jest rozmiar szkód ochroniarza, który zaśnie na posterunku, czy kasjerki, a inne straty ponosi państwo poprzez mianowanie np. złego ministra... obrony. Sławetna zgryźliwa uwaga pani komisarz Bieńkowskiej, (jeszcze wtedy będącej wicepremierem z ramienia PO), iż „za 6000 zł miesięcznie tylko idiota będzie pracował” choć w zasadzie słuszna wśród np. lekarzy, adwokatów czy polityków, zabrzmiała brutalnie w kontekście sytuacji ogromnego rozwarstwienia w dochodach. Zresztą jest takie powiedzenie, że głupie myśli przychodzą do głowy jednakowo – zarówno głupim, jak też mądrym, ale ci mądrzy zachowują je dla siebie. Tego pani ówczesna wicepremier najwyraźniej nie wiedziała. Tak samo zresztą, jak wielu jej kolegów partyjnych.

Jednakowoż, tym razem Państwa komentatorowi nie zależy na wytykaniu takiemu czy innemu politykowi oczywistych nagannych zachowań. Dzisiaj, chodzi mi nie tyle o pokazanie dużych grzechów i małych grzeszków polityków i działaczy należących do obu polskojęzycznych plemion. Tym zajmują się od piętnastu lat zawodowcy z obu nurtów medialnych. Daleko bardziej interesujące jest przyjrzenie się emocjom, złudzeniom i zakorzenionym głęboko mitom tzw. „zwykłego człowieka”. Takim głęboko zakorzenionym mitem jest np. mądrość wodza narodu, ew. wielkiego stratega, czy jak chcą inni, następnego naczelnika na kasztance. On wie, on wszystko powie co trzeba zrobić, żeby znowu było dobrze. A kiedy było dobrze? – zapytają złośliwi. Odpowiedź brzmi – Kiedyś! A inni dodadzą - jak byliśmy młodzi! W wykonaniu Donalda Trumpa brzmi to tak: „Make America Great Again” – Uczynić Amerykę znowu wielką. Czyli jeszcze raz sięgnąć do przeszłości dawnych autorytetów, bo ze współczesnymi jest o wiele trudniej. Wielbimy przywódców, do chwili kiedy spojrzymy im w listę płac. Do postaci pomnikowej na cokole trudno mieć jakieś praktyczne życzenia. Z żywym człowiekiem, który już kilka razy w czymś nas zawiódł, z nim już jest inna rozmowa. Zagląając mu w majątek, przeżywamy nierzadko – szok. Nieważne, że nie posiadamy jego kwalifikacji. Nieważne, że nie wytrzymałoby pracy niekiedy 2 doby pod rząd. Nieważne, że ogłuszyłby nas wrzask zachwyconego lub rozeźlonego tłumu. Jeżeli przykładamy do wszystkiego jedynie miarę pracy fizycznej (np. noszenia worków z cementem, czy mycia okien na 10 piętrze wieżowca) to rzeczywiście ktoś, kto ma biały kołnierzyk i jedynie stoi przed zadaniem aby wypaść dobrze w oczach szefa – to dla wielu naszych kuzynów taki ktoś to lalusz biorący pieniądze za nic. Sytuacja zmienia się rzecz jasna, gdy tym laluszem jest nasza pociecha, czy ktoś z bliskiej rodziny. Wtedy rozpiera nas duma, że nareszcie los naszej rodziny się odmieni i to ktoś z naszym nazwiskiem będzie na

odpowiedzialnym stanowisku. Dopiero wtedy uwierzmy w jego (lub jej) zmęczenie, jego frustrację, a niekiedy nawet depresję. I pewnego dnia powiemy instynktownie: „No trzeba być skończonym idiotą, żeby tak się poświęcać dla marnych kilku tysięcy”.

A jakież z tego wnioski? Wypadło nam żyć w czasach o wiele bardziej skomplikowanych niż kiedyś. Tak się jakoś porobiło, że nawet najwięksi konserwatyści wśród nas, lubią najnowsze generacje komputerów, a jeśli są z innego pokolenia – to przynajmniej lubią dobre samochody –koniecznie z GPS-em. Cóż się zresztą dziwić? Nie jest już żadnym odkryciem stwierdzenie, że rozwój techniki przegonił o kilka długości nasz rozwój umysłowy i moralny. I nie trzeba wcale jeździć na Nową Gwineę czy do Afryki aby się o tym przekonać. Funkcjonariusze państwowi i liczni (choć nie wszyscy) zawodowi politycy aby być użytecznymi dla kraju poświęcają pół lub większość swojego życia, a w zamian chcą być traktowani serio przez podatników i wyborców. Dlatego też – choć nie jest to pogląd popularny – jestem za jawnym i bardzo dobrym wynagradzaniem dla nich w czasie pełnienia służby publicznej. Bo jeśli nie, to jest ryzyko, że poradzą sobie oni w inny, mniej otwarty sposób. Czy chcielibyśmy aby wróciły osobne sklepy dla ludzi władzy za legitymacją – tak jak na początku PRL-u - sklepy za żółtymi firankami? Ja o moich rodakach w kraju mam opinię o wiele lepszą. Mają rację ci, którzy mówią, iż najlepszym lekarstwem na zakłamanie jest jawność życia społecznego.